
JOANNA ARVANITI

POLSKIE DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

Wiem ja, bo mi o tym mama powiadała,
Żem dziecię tej ziemi, żem jest Polka mała¹.

Wanda Arkadia Bagińska „Tamara” (1897-1987), późniejsza pani na Jaszczowie, urodziła się w Warszawie, przy ul. Żelaznej 37. Matka jej była córką bogatego przemysłowca (dziadek jej miał biuro sprzedaży obuwia dla wojska rosyjskiego z oddziałem w Kursku, gdzie był zatrudniony jego syn Waclaw), ojciec był synem ziemianina, posiadacza majątku Bagienko czy Bagno w Siedleckiem. Wśród jej najbliższych było wiele osób, które poświęciły swoje zdrowie lub nawet oddały życie dla odzyskania niepodległości Polski². Pradziadek jej walczył w armii Napoleona, potem w powstaniu listopadowym pod dowództwem Józefa Bema i otrzymał za waleczność Krzyż Virtuti Militari. Pisze ojciec Wandy:

Pamiętam, jak mi ojciec pokazywał cenną relikwię, krzyżyk ten mały, a tak wielki, Krzyżyk Virtuti Militari, co zdobył pierś dziadka, a który ojciec przechowywał jako skarb największy, najdroższy...³.

Dwaj dziadkowie Wandy byli uczestnikami powstania styczniowego. Józef Bagiński, herbu Ślepowron, ojciec jej ojca, został ranny w potyczce w Sandomierskiem i trafił do niewoli. Na katordze w głębi Rosji był do 1868 roku, a majątek jego skonfiskowano. Po powrocie do kraju, ciężko chory na gruźlicę, został zatrudniony na stacji kolejowej przy wyładowywaniu węgla. Nigdzie nie mógł znaleźć innego, lepszego zajęcia jako „niebłagonadziejny”. Potem jednak otrzymał pracę w biurze kolejowym. Wkrótce zmarł, zostawiając żonie i małemu synkowi emeryturę w wysokości 22 rubli. Drugi dziadek Wandy Tadeusz Bagiński vel Bagieński (tę formę nazwiska traktowano w rodzinie jako właściwą, starszą, ale nieużywaną) był stryjecznym bratem jej „prawdziwego” dziadka Józefa. Pisze o nim Wanda:

¹ W. Bełza, *Modlitwa polskiego dziewczęcia*, [w:] *Katechizm polskiego dziecka*, Lwów 1912.

² Jest to rozszerzona i poprawiona wersja artykułu *Drogi do niepodległości Wandy Arkadii z Bagińskich Pisarkowej-Chaciewiczowej „Tamary” i jej rodziny*, opublikowanego w „Biuletynie Polskiej Akademii Nauk” nr 56, s. 248-278.

³ W. J. S. Bagiński, *Pamiętnik mego życia*, Kraków 1912, s. 4.

Dziad „Ponury”, czyli Tadeusz Bagiński herbu Ślepowron, powstaniec [zesłaniec postyczniowy], emeryt. Zawsze nachmurzony, mało udzielał się ludziom, odludek. [...]. Miał on duże, krzaczaste brwi, wąsy szerokie, duże, łączone z brodą, przez co wydawał się ponurym. [...] Może [też] dlatego był taki, że dzieci mało dbały o niego. Żona umarła mu wcześniej (nie znałam jej), dzieci było troje: syn Jan, córki Wanda i Władysława. Wanda wyszła za hr. Świdę i wyjechała na Litwę. Władysława wyszła za hr. Hałomińskiego, żyli ze sobą krótko. Spadając z konia, złamał kręgosłup i w kilka godzin zmarł. Ona wyjechała do majątku na Podolu, dokąd zabrała brata Jana [późniejszego dyrektora Ogrodu Saskiego w Warszawie]. Jan ożenił się tam, miał dwoje dzieci, Zolę i Tadeusza, czyli „Ptasika”. Tak go nazywali Kozacy, którzy uczyli go jeździć konno⁴.

Jeśli chodzi o herb, to według wszystkich herbarzy Bagińscy pieczętowali się Ślepowronem, natomiast wśród rodów pieczętujących się Prawdzicem byli Sienkowsy (vel Sieńkowsy), a Sienkowską z domu była „Bunia”, czyli matka Walerego Jana Saturnina Cezaria, córka sierżanta z wojen napoleońskich. Waleremu Saturninowi mógł się bardziej podobać herb mamy (Prawdzic) niż taty (Ślepowron), którym się pieczętowali, nawiasem mówiąc, m.in. Jaruzelscy, ale nie przypuszczam, że była to przyczyna awersji Walerego Jana Saturnina Bagińskiego do herbu Ślepowron. I tak, w dokumentach pisanych pojawia się czasem, na przekór faktom, forma nazwiska Prawdzic-Bagiński zamiast Ślepowron-Bagiński. Pisze Wanda w *Pamiętniku*:

Drugiego dziadka nazywaliśmy Borutą, bo był bogaty. Miał długie bielusiękie wąsy i przepiękne, białe jak perły zęby do śmierci. Umarł, mając 82 lata. Do dziadka Boruty chodziliśmy często, choć było daleko, bo z Żelaznej, a potem Siennej ulicy na Wilczą 63. Z niewielką ochotą tam się chodziło. Trzeba było siedzieć sztywno na brzegu krzeselka, ani słowa, a broń Boże założyć nogę na nogę. Toteż wymykaliśmy się do kuchni, gdzie królowała Józia, służąca (ale dziadek nazywał ją guwernantką). Tam można było dokazywać. Ja gramoliłam się na kolana, mówiąc „Calna na lękę” (nazywała mnie Czarnulą), gdyż lubiłam siedzieć na kolanach. A ona bujała nogą i śpiewała: „Jedzie pani po obiedzie, sługa za nią ze śniadaniem, patataj, patataj”. Od dziadka zawsze wracaliśmy dorożką, na którą dawał dziadek 20 kop., tj. 40 groszy⁵.

Ojciec Wandy Walery Jan Saturnin Bagiński, nazywany w rodzinie „Walerusa”⁶ (1870-1929), ukończył warszawską szkołę Jana Pankiewicza (od 14 sierpnia 1918 roku Królewsko-Polskie Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego). Pisze o nim Wanda w *Pamiętniku*:

Tatus – szatyn niebieskooki o bardzo bujnej czuprynie. Zarost na twarzy: nosił bokobrody, później tylko małe angielskie wąsiki. Na kilkanaście lat przed śmiercią zapuścił duże wąsy. Miał krótki wzrok i nosił binokle na czarnym, wąziutkim sznurczku, założonym za ucho. Jak pamięć moja sięgnie, nigdy nie chorował⁷.

W 1888 roku wstąpił do Instytutu Technologicznego w Petersburgu, ale w tym samym roku, po śmierci swojego ojca, na prośbę matki i babki, które

⁴ W. A. z B. Pisarkowa-Chaciewiczowa, *Pamiętnik*, Kraków 2017, s. 28.

⁵ Ibidem, s. 18.

⁶ Żartobliwe żeńskie formy męskich przydomków było często stosowane w rodzinie Bagińskich i Pisarków („Walerusa”, „Fluta”, „Dzidula”, „Maniana”); nawiązywały do rosyjskich zdrobniałych form imion męskich.

⁷ W. A. z B. Pisarkowa-Chaciewiczowa, op. cit., s. 30.

zostały bez środków do życia, wrócił do Warszawy. Przez wiele lat był pracownikiem Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, od 1922 roku pracował w Dyrekcji Kolei Państwowych w Radomiu. Z zamiłowania był zbieraczem pamiątek starożytności, historykiem, literatem. Napisał m.in. cztery niewielkie prace, trzy z nich przechowywane są w zbiorach Biblioteki Narodowej: *Dawne guziki polskie* (1899)⁸, *Typy wiarusów napoleońskich* (1912)⁹, *Idzie żołnierz borem, lasem* (1914)¹⁰ oraz *Pamiętnik mego życia*, znajdujący się w archiwum rodzinnym. We wstępie do *Pamiętnika* napisał:

Mogę jednak śmiało powiedzieć, że choć mnie losy bezlitosne strasznie smażyły, mężnie wytrzymałem, przechowawszy w duszy największy skarb po ojcach – wierną służbę ojczyźnie¹¹.

W innym miejscu swojej książeczki autor pisze o popowstaniowej Warszawie, kilka słów poświęca nawet Pałacowi Staszica:

Przed oczyma staje mi, ile razy przechodzę koło pomnika Kopernika, stary pałac Karasia, gdzie na rogu mieścił się ów słynny szynk „Pod Karasiem”. Z drugiej strony pomnika stał Pałac Staszica, dawniej Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wtedy jeszcze nieoszepony przeróbką moskiewską, jaką uskutecznilo dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych¹².

Książkę *Typy wiarusów napoleońskich* poświęcił Bagiński cichym bohaterem poległym w walce o niepodległość ojczyzny:

Sto lat dobiegło, gdy blask imienia Napoleona, przyćmiony chmurami północy, zaczął przygasać stopniowo, aż zgasł na polach Waterloo... Sto lat temu imię wielkiego Wodza było na ustach wszystkich... Liczne zastępy rodaków naszych, żądne lepszego jutra dla narodu, garnęły się tłumnie pod sztandary Napoleońskie, na polach chwały oddając swe życie. Nieubłagany czas zaciera powoli ślady ich czynów bohaterskich, tylko gdzieniegdzie na polach licznych pobojuwisk Europy wiatr rozwieje lub pracowity rolnik wyorze zbutwiałe kości lub rdzawy kawał oręża – jedyne ślady, jedyne pamiątki, jakie pozostały po owych rycerzach bez skazy. Nie wszyscy bowiem z nich pozostali w pamięci narodu, wielu z ich liczby, okrywszy sławą oręż polski, zeszło do grobu cicho i w zapomnieniu... Im to, temu szeregowi zapomnianych postaci, postanowiliśmy poświęcić niniejszą pracę w tem przeświadczeniu, że życie każdego z nich to dopełnienie epoki Napoleońskiej, to maleńka cząstka wielkiej całości¹³.

Dodam, że autor sam ilustrował swoje książeczki. Pisze Wanda w *Pamiętniku*:

W sobotę, gdy wracał z biura, po obiedzie, otwierał biurko, wyjmował sztychy, których miał bardzo dużo, i malował tych żołnierzyków. A było ich wielu, różnych formacji. Ułanów 4 pułki, które różniły się kolorem naszywek, czaka

⁸ W. J. S. Bagiński, *Dawne guziki polskie*, Kraków 1899, BN, II.195.182.

⁹ W. J. S. Bagiński, *Typy wiarusów napoleońskich*, Warszawa 1912, BN, II.63.894.

¹⁰ W. J. S. Bagiński, *Idzie żołnierz borem, lasem. Szkice i obrazy z życia wiarusów polskich*, Warszawa 1914, BN, I.2.040.163.

¹¹ W. J. S. Bagiński, *Pamiętnik...*, s. 1.

¹² Ibidem.

¹³ W. J. S. Bagiński, *Typy wiarusów...*, s. 1.

i bluzy: biały, niebieski, żółty i czerwony. Tatuś, malując, zawsze sobie podśpiewywał, np.:

Na kobyliłim gównie
Tańcowali wróble.
A wrona im kracze,
Co robicie, sracze.

Mamusia często zwracała uwagę Tatusiowi, mówiąc: „Czego Ty uczysz dziecko”, a on odpowiadał: „Tyle tylko pamiątki będzie miała od ojca, tego jej ani woda, ani ogień nie odbierze”. I prawdę powiedział, gdyż do tej pory śpiewałam to swym małym wnuczkom¹⁴.

To prawda. Te Babcine piosenki w niczym nam nie zaszkodziły.

Tekst broszurki *Dawne guziki polskie* wraz z rysunkami został opublikowany w Krakowie nakładem Towarzystwa Numizmatycznego. We *Wstępie* autor pisze:

Kolekcjonowanie jakichkolwiek przedmiotów bezsprzecznie przynosi pożytek, jeżeli tylko takie kolekcjonowanie nie jest maniactwem, lecz ma na celu w następstwie opracowanie przedmiotu naukowo. I tak, zbieramy dawne guziki polskie. Zdawałoby się, że dzieciństwem jest zbierać guziki – do czego podobna kolekcja może posłużyć, czego nauczyć? Otóż obecnie chcemy wykazać, że i zbieranie guzików również przynosi pożytek, mianowicie, jak w danym razie, odtworzy część umundurowań byłych wojsk polskich¹⁵.

I tak, autor opisał guziki na mundurach żołnierzy Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Kongresowego i zamieścił 59 rysunków guzików ze szczegółowymi opisami. Walery Jan Saturnin Bagiński publikował też na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” i „Biesiady Literackiej”. Jego żoną była Felicja Tekla z Kwiecińskich Bagińska, nazywana w rodzinie pieścizotliwie „Dadą” (1870-1959), córka właściciela kamienicy Józefa przy ul. Tamka w Warszawie, gdzie mieszkał wraz z matką ojciec Wandy. „Dada” była „wysoka, zgrabna, niebieskooka, o czarnych, kruczonych włosach, aż granatowych, czesała się w kok”¹⁶. Walery Jan Saturnin zmarł na raka, przeżywszy o 4 lata swojego syna Walerego Feliksa, latem, w szpitalu w Warszawie, dokąd został przewieziony z lotniska w Szczawnicy po ataku bólu przez Edwarda Władysława Pisarka, swojego zięcia. Jan Saturnin Bagiński zmarł 4 miesiące po narodzinach swojej pierwszej wnuczki, córki Wandy Arkadii – Felicji Edwardy. Los sprawił, że Walery Jan Saturnin Bagiński spoczywa w pięknej alei na Starych Powązkach w Warszawie razem ze swoją wnuczką, którą wprawdzie zdążył zobaczyć i nadać jej przydomek „Osesek”, ale której nie zdążył poznać, oraz zięciem Edwardem Władysławem Pisarkiem, którego grobu nigdy nie odnaleziono. Na cmentarzu Powązkowskim jest jego grób symboliczny jako tego, „który zginął tragicznie na nieludzkiej ziemi w 1940 roku”. Dodam jeszcze, że w Centralnym Archiwum Wojskowym jest wniosek skierowany w 1933 roku przez Edwarda Władysława Pisarka do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości o pośmiertne odznaczenie Walerego Jana Saturnina Bagińskiego, który o niepodległość ojczyzny walczył nie szablą, lecz piórem. We wniosku z 30 grudnia 1933 roku czytamy:

¹⁴ W. A. z B. Pisarkowa-Chaciewiczowa, op. cit., s. 21.

¹⁵ W. J. S. Bagiński, *Dawne guziki...*, s. 1.

¹⁶ W. A. z B. Pisarkowa-Chaciewiczowa, op. cit., s. 29.

Według otrzymanych przez mnie informacji wśród rozpatrywanych wniosków nie ma dotąd wniosku na odznaczenie zmarłego wprawdzie, tym niemniej zasłużonego idei niepodległości, niestrudzonego bojownika niepodległościowego w Warszawie, historyka, autora licznych szkiców z historii polskiej i prac na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” oraz „Biesiady Literackiej” i jednego z najbliższych współpracowników pracy niepodległościowej śp. Artura Oppmana (Or-Ota) i [Jana] Grabca (*Rok 1863*), późniejszego peowiaka i strzelca (1920 r.). [...] Świadectwo prawdzie dać mogą Stanisław Thugutt, b. wicepremier (Warszawa), [...] [Feliks] Kopera, dyrektor [1901-1950] Muzeum Narodowego w Krakowie (śp. W. Bagiński, jednocześnie zbieracz i numizmatyk, zbiory całego życia przeznaczył Muzeum Narodowemu), [Marian] Gumowski, dyrektor [1919-1932] Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, [...] Michał Butkiewicz, obecny minister komunikacji (o pracy w Związku Strzeleckim). [...] Bliższe dane z życia śp. Walerego Bagińskiego zapoda na żądanie pozostała wdowa Felicja z Kwiecińskich Prawdzic-Bagińska (Radom, ul. Świeża nr 7), posiadająca cenne zbiory pamiątek legionowych po śp. Walerym Bagińskim (odezwy, broszury etc.)¹⁷.

Wniosek został jednak odrzucony z powodu rzekomego „braku pracy niepodległościowej” Walerego Jana Saturnina Bagińskiego. Bagińscy mieli oprócz Wandy Arkadii jeszcze dwoje starszych dzieci: Halinę Leopoldę oraz Walerego Feliksa, zwanego w rodzinie „Flutą”. Halina Leopolda Bagińska (1896-1955) była przez trzy lata uwięziona w gorsecie, który trochę zniekształcił jej twarz i szyję i który założono jej we wczesnym dzieciństwie, po skręceniu kręgosłupa szyjnego w wyniku tragicznego upadku podczas zabawy z rodzeństwem w koniki i szarpnięciu, mającym ochronić ją przed uderzeniem o ciężki, metalowy kufer, który po wielu latach był również miejscem moich ulubionych zabaw w Jaszczowie. Pisze o tym Wanda w *Pamiętniku*:

W czwartym roku mego życia zdarzył się w domu wypadek z siostrą. Bawiliśmy się w konie. Siostra była koniem, brat furmanem, a ja jako mała żrebakiem. Siostra, biegnąc z przedpokoju do kuchni, zaczepiła nogą o dywanik, potknęła się i upadając szarpnęła głowę w tył, bojąc się uderzyć nosem o pakę. Krzyk, przybiegła Mamusia. Siostra klęczy, nie daje się ruszyć, boli kręgosłup, szyja. Posłano po dr. Kurca, który zawyrokował, że skręcony kręgosłup, trzeba kupić i założyć gorset, który ma nosić przez trzy lata, albo garb. I założyli jej to chomać, musiała w nim spać, jeść, chodzić. Zdejmowała jej Mamusia tylko raz na tydzień do mycia. Gorset był okropny, od pupy do brody, z podpórką pod brodą na stalowych podporach. [...] Ja z bratem, bojąc się kary, schowaliśmy się do ustępu, ale rodzice nic nam nie zrobili¹⁸.

Po ukończeniu pensji Halina uczestniczyła w kursach dla urzędniczek; całe swe życie była zatrudniona jako pracownik państwowy w administracji kolejowej, ściślej w Radomskiej Dyrekcji Kolei Państwowych. Niezameżna i bezdzietna Halina, wstydliva i nieśmiała, nieco złośliwa, nazywana przez brata i siostrę „Czełowiek”, pozostająca w cieniu swojego aktywnie walczącego o niepodległość Polski rodzeństwa, zmarła na raka w 1955 roku i jest pochowana na cichym cmentarzu w Milejowie, gdzie również spoczywają doczesne

¹⁷ Wniosek o przyznanie pośmiertnego odznaczenia Krzyżem i Medalem Niepodległości Walerego Jana Saturnina Bagińskiego, 1933, CAW, Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości, I. 394. 1.

¹⁸ W. A. z B. Pisarkowa-Chaciewiczowa, op. cit., s.10.

szczętki jej matki Felicji Tekli z Kwiecińskich, siostry Wandy Arkadii oraz jej drugiego męża Mariana Chaciewicza.

Walery Feliks Bagiński (1893-1925), brat „Tamary”, był porucznikiem Wojska Polskiego. „Wysoki, ciemny blondyn, czupryna bardzo duża, oczy zielone jak morska woda. Nosił baki i maleńkie wąsiki”¹⁹. Jego postać, niezwykle dokonania, bohaterstwo i strasznie niesprawiedliwe, okrutne i tragiczne losy wymagają bardziej szczegółowego omówienia. W roku 1905, w roku wybuchu rewolucji, rozpoczął „Fluta” naukę w Gimnazjum (obecnie nr 44) gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie, założonym w 1903 roku, mieszczącym się początkowo przy ulicy Wielkiej (teraz Poznańskiej), potem (do chwili obecnej zresztą) przy ulicy Smolnej 30. Była to wówczas najnowocześniejsza (z własną kanalizacją, przestronnymi klasami i salą balową ze ścianami wybitymi adamaszkami oraz nowoczesnym wyposażeniem pracowni), pierwsza szkoła z wykładowym językiem polskim, największa męska szkoła średnia we wszystkich trzech zaborach. W 1905 roku liczyła 1480 uczniów w 27 klasach. Felek należał do organizacji niepodległościowych, m.in. do Ligi Obrony Szkoły Polskiej. Bagiński był dwukrotnie aresztowany za działalność niepodległościową. Był członkiem Komendy Skautingu. W 1913 roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, które przerwał w następnym roku, a potem rozpoczął ponownie w roku 1917 na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1914-1915 był działaczem Związku Strzeleckiego „Strzelec” i Polskiej Organizacji Wojskowej. Jednym z elementów działalności konspiracyjnej, w którą zaangażowany był Walery Feliks i jego młodsza siostra Wanda Arkadia, było gromadzenie broni i materiałów wybuchowych. Dobrym, lecz niebezpiecznym sposobem zdobywania broni było wyjeżdżanie jako sanitariusze – członkowie Czerwonego Krzyża – na pola bitew i zbieranie rannych żołnierzy jeszcze w czasie trwania walk lub natychmiast po ich zakończeniu. Łatwo wówczas można było przechwycić broń, zwłaszcza krótką. W 1915 roku Walery Feliks wstąpił do Legionów Polskich, uczestniczył w potyczkach i walkach w Warszawie, gdzie ukończył kurs tajnej Szkoły Oficerskiej POW i wszedł do jej ścisłego kierownictwa, był zastępcą komendanta Obwodu Wolskiego. 22 sierpnia 1915 roku wyruszył na front wołyński jako sierżant 7. Pułku Piechoty I Brygady Legionów Polskich. Podczas drogi liczącej 290 km, którą legionieści przebyli piechotą, stoczył potyczki pod Kowalikami, Kowlem, gdzie miał lekką kontuzję, nad Stochodem, gdzie walczył pod dowództwem Edwarda Śmigłego-Rydza, w rejonie Hulewicz, pod Czerskiem, Jabłonką, Kukłami, Kostiuchnówką.

Przytoczymy relację oficera I Brygady Tadeusza Alfa-Tarczyńskiego z 4 lipca 1916 roku:

Godzina za godziną nieustający ani na chwilę huk ogłuszał. Deszcz opadającego gryzącego dymu zmieszanego z piaskiem sprawiał, że nic nie było widać [...]. Gazy z tej olbrzymiej ilości wybuchów zatrwały powietrze, a jednocześnie zmuszały do głębokiego oddechu przez otwarte usta, przez które wpadał piaskowy pył²⁰.

Tragicznym wydarzeniom nad Stochodem w czerwcu-październiku 1916 roku poświęcony jest wzruszający wiersz Czesława Miłosza *Kotysanka*, znany

¹⁹ Ibidem, s. 30.

²⁰ Ł. Łąbedzki, *Na granicy dwóch światów*, Łódź 2010, s. 27.

mi doskonale z dzieciństwa, cudownie interpretowany przez moją Mamę; wtedy jeszcze nie wiedziałam, że ten wiersz, który zapamiętałam na całe życie, opowiada m.in. o moim stryjecznym dziadku. Oto jego fragment:

Mój mały – szepczą dziecku w wiosce siwej
Od mgły armatniej – mały, bajkę chcesz?
Więc była... rzeka nazwana Stochodem.
W rzece mieszkała taka ryba, leszcz.
A leszcz był płaski jak miesiąc wieczorem
I pływał sobie, wodne kwiaty jadł,
Aż przyszedł ktoś nad wodę i zakrzyczał:
Wróć, ucałuj jak za dawnych lat.
Zdziwił się leszcz, kto go wołać może.

Dnia 6 sierpnia 1916 roku, po uroczystej Mszy Świętej w Komendzie I Brygady w Dubniakach, odczytano okolicznościowy rozkaz Józefa Piłsudskiego i wręczono legionistom pierwsze odznaki „Za Wierną Służbę” (za rok walki bez przerwy) z własnoręcznym podpisem Komendanta. Odznakę tę otrzymał również Walery Feliks Bagiński. Odznaka przechowywana jest w Centralnym Archiwum Wojskowym²¹.

W 1917 roku Walery ożenił się z ukochaną z lat wczesnej młodości Felicją Bożeną z Kapucewiczów (1898-1977), zwaną w rodzinie „Dzidką” (po śmierci męża, pozbawiona środków do życia i szykanowana przez negatywnie nastawionych przez endecką prasę warszawiaków, wyjechała z dziećmi do Rosji; po wojnie pracowała w KC PZPR jako sekretarka). Z tego związku narodziło się troje dzieci: Zbigniew (1917-1943), który zmarł śmiercią głodową w Moskwie, Lech (1919-2004), artysta malarz, który w czasie drugiej wojny światowej przeszedł cały szlak bojowy od Lenino do Berlina, oraz Hanna (ur. 1921), również artystka malarka. W 1917 roku Walery Bagiński został internowany na 4 miesiące w obozie kwarantannowym w Szczypiornie pod Kaliszem za odmowę złożenia przysięgi władzom niemieckim; został tam wybrany przez współwięźniów na przewodniczącego sądu koleżeńkiego, co świadczy o jego popularności wśród towarzyszy niedoli i autorytecie. Warunki były tam bardzo trudne – głód, brud, zimno; wielu internowanych zmarło (dziennie przysługiwała więźniom kromka chleba, miska kawy i zupy z liści buraczanych; spano na papierowych siennikach, przykrywano się kołdrą wypchaną gazetami). Po zwolnieniu z obozu Bagiński powoli odsuwał się od ugrupowania piłsudczyków. 1 kwietnia 1920 roku został mianowany porucznikiem, a następnie adiutantem inspektora frontów gen. Aurelego Serdy-Teodorskiego. Brał udział w wojnie z bolszewikami, za co otrzymał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari (17 maja 1922 roku). W Biurze Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari zasiadali: ppłk. Adam Koc, mjr Wacław Jędrzejewicz i mjr Marian Zyndram-Kościałkowski, którzy wystawili Bagińskiemu świetną opinię, pisząc o nim:

Ofiarny, pełen poświęcenia i wielkiego zapału, w pracy jest niezmordowany na każdym posterunku, pełniąc służbę z bezprzykładnym męstwem²².

²¹ CAW, Biuro Orderu Wojennego Virtuti Militari, I.482.81-7691.

²² Szczegółowy opis czynów Walerego Feliksa Bagińskiego, 1922, ibidem.

Zdjęcie z dekoracji Walerego Feliksa przez samego Naczelnika stało potem w domu rodzinnym Bagińskich w Radomiu, w salonie, na komodzie. Tymczasem Walery został zastępcą, a potem dowódcą Centralnej Szkoły Pirotechnicznej w Warszawie, która została wcielona do Centralnej Szkoły Zbrojmistrzów, mieszczącej się w Cytadeli Warszawskiej. W 1920 roku Bagiński został jej wykładowcą. Od 1921 roku był członkiem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Zajmował się głównie kolportażem nielegalnej prasy. 2 sierpnia 1923 roku Bagiński został aresztowany wraz z ppor. Antonim Wieczorkiewiczem (1895-1925) i oskarżony o działalność komunistyczną oraz współorganizację zamachów bombowych, których dokonano w kwietniu i maju tego samego roku w Warszawie i Krakowie. Podczas śledztwa do oskarżenia dodano również pomoc w zorganizowaniu wysadzenia 13 października 1923 roku składu prochu w Cytadeli Warszawskiej (Bagiński i Wieczorkiewicz byli już wówczas od dawna w więzieniu). Obaj zasłużeni i uhonorowani najwyższymi odznaczeniami za walkę o niepodległość Polski oficerowie skazani zostali na karę śmierci, ale w wyniku łaski okazanej przez prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego zostali ułaskawieni i oczyszczeni z zarzutów, o czym opinia publiczna nie została poinformowana, a następnie znowu skazani na 15 lat pozbawienia wolności (Wieczorkiewicz) i dożywocie (Bagiński).

W późniejszych latach historycy stwierdzili, że oficerowie Bagiński i Wieczorkiewicz przeszli wprawdzie na stronę komunistów, lub raczej socjalistów, co wtedy w wojsku polskim nie było rzadkością, to ich oskarżenie i proces były policyjną prowokacją. Już podczas kończącego się procesu w 1924 roku powołano Sejmową Komisję o Specjalnych Pełnomocnictwach do Badań Działalności Tajnych Organizacji pod przewodnictwem posła Adama Pragiera, która wykryła, że wszystkie zarzuty postawione obydwu oficerom przez policję polityczną były nie tylko sfabrykowane, ale również przez nią inspirowane i realizowane. Komisja Sejmowa dysponowała m.in. dokumentami wyjaśniającymi przyczyny wybuchu w prochowni. Jeden z nich np. mówi, że bardzo aktywny proch włoski jest w Cytadeli Warszawskiej przechowywany nieprawidłowo i że grozi to wybuchem podobnym do eksplozji w Turynie i w Tulonie, o czym ostrzegł przebywający w Warszawie oficer francuskiej misji wojskowej; zostało to jednak zbagatelizowane. Drugi dokument to zeznania wartownika, który twierdził, że tuż przed wybuchem do Cytadeli wszedł robotnik z palącym się papierosem, który nie zareagował na alarm wartownika i który zresztą zginął podczas eksplozji. Tych dwóch dokumentów nie przedłożono sądowi. Dodam jeszcze, że w czasie obrad pięcioosobowego kompletu sędziowskiego sędzieja, legionista i pisarz Marian Dąbrowski, mąż Marii Dąbrowskiej, zgłosił votum separatum od wyroku na Bagińskiego, stwierdzając, że z braku dowodów obciążających uważa go za zupełnie niewinnego. Wyniki badań Komisji Sejmowej zostały dopiero ujawnione po 40 latach. W 1966 roku Adam Pragier opisał tę wielką prowokację w książce pt. *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966.

Walery Feliks Bagiński pisał w więzieniu pamiętnik, który niedawno został ujawniony. *Dziennik więzienny* prowadzony przez niego w Rawiczu obejmuje okres od 22 maja 1924 roku (zawiera jednak też adnotacje spisywane retrospektywnie); pamiętnik obejmuje trzy tygodnie z życia więźnia. Przeplatają się w nim wątki absolutnie intymne, dotyczące ukochanej żony, z wątkami politycznymi – jest to rozpaczliwy dokument o samotności wrażliwego,

niesprawiedliwie uwięzionego człowieka o szlachetnej duszy, uczulonego na ludzką krzywdę i niesprawiedliwość społeczną. Pisał np.:

Przychodzę ze swoją małą nad Wisłę... Dziewuszka moja modnie ubrana, rozbawiona i szczęśliwa na piasku wiślanym, pod murem bulwaru leży andrus nadwiślański, a koło niego siedzi w podartej sukience dziewczyna. Spozstrzegł nas... Patrzy złowrogimi oczami na nas, to znowu na swoją Mańkę czy Jankę i wiem, wiem, co myśli. I znowu jest mi przykro. Tysiące takich małych, codziennie spotykanych obrazów tworzą, jak małe, skromne kropelki, cały ocean, ocean ludzkiej nędzy, bólów i zawodów²³.

Dziennik został ujawniony w 1976 roku. Był przechowywany przez Jadwigę Kończak, córkę nieżyjącego naczelnika więzienia w Rawiczu Józefa Stefaniaka, któremu Bagiński powierzył swoje dwa grube zeszyty – w jednym był *Dziennik więzienny*, w drugim niedokończona powieść z życia legionowego *Wulkan*, pisana od 28 lipca do 6 września 1924 roku. *Dziennik* liczy 95 kart zapisanych dwustronnie, a szkic powieści 56; obydwa zeszyty znajdują się w Archiwum Akt Nowych we wspólnej teczce osobowej Bagińskiego i Wieczorkiewicza nr 205.

W kolejnym fragmencie dziennika Bagiński pisał:

Nie myślę o niczym na razie, jestem jak ogłuszony na duchu, tłucze się tylko w sercu żal i tęsknota za swobodą... Słońce tak cudnie świeci i woń łagodna idzie z łagodnych łąk... i jeszcze dalszych lasów... Życie tak piękne ze swymi uśmiechami przyrody, a ja tymczasem muszę patrzeć na ohydę więzienia. [...] Zabrano mi wolność, najwyższe dobro moje i cały mój majątek. Wolność! O którą walczyłem od najmłodszych lat swojego życia... Zabrali to ludzie, którzy nie pojmą tej ohydy, gdyż nie mogą zrozumieć tego, czym jest wolność, ponieważ o nią nigdy nie walczyli²⁴. [...] Swobodo, utracić ciebie to gorzej niż umierać kilkakrotnie i zmartwychwstawać, wiedząc, że zaraz się znowu skona²⁵. [...] Raczej śmierć niż więzienie²⁶.

W 1925 roku Rosja sowiecka wysunęła propozycję wymiany więźniów politycznych – za Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza miał zostać wymieniony konsul RP w Gruzji, prawnik Józef Łaskiewicz z żoną i córkami oraz ksiądz katolicki Bronisław Ussas, którzy byli od kilku lat więzieni na moskiewskiej Łubiance. Bagiński bardzo cieszył się z możliwości zwolnienia z więzienia, chociaż zdawał sobie sprawę, że do Polski już nigdy legalnie nie wróci. Pisał wówczas:

Będzie to radość, której sobie wyimaginować nie można. To więcej niż powrót konającego do zdrowia, to więcej niż przebudzenie się z dręczącego snu..., rozkosz niewypowiedziana²⁷.

Wymiana miała nastąpić 29 marca o godzinie 16.00 na granicznych stacjach kolejowych w Kołosowie i Niegoriełoje, gdzie wówczas często

²³ W. F. Bagiński, *Dziennik więzienny porucznika Walerego Bagińskiego (1924)*, „Archiwum Ruchu Robotniczego”, 1981, s. 313-314, BN, P.19040.

²⁴ Ibidem, s. 326.

²⁵ Ibidem, s. 288.

²⁶ Ibidem, s. 290.

²⁷ Ibidem, s. 316.

wymieniano więźniów politycznych i skazanych na ekstradycję. W wagonie niespodziewanie pojawił się, za zgodą kierownictwa konwoju, 29-letni policjant Józef Muraszko, Litwin z pochodzenia, szowinista, sadysta, który zastrzelił obu konwojowanych. Nie wiadomo, na czyje polecenie działał. W każdym razie na pewno śmierć oficerów Bagińskiego i Wieczorkiewicza była na rękę kołom policyjno-wojskowym, gdyż pojawienie się ich na wolności groziło zdemaskowaniem ohydnej prowokacji. Żona Felicja Bagińska wspomina:

Gdy rozmawiałam z przewodniczącym ówczesnej Komisji Repatriacyjnej Kulikowskim na temat szczegółów mordu, powiedział mi tylko, ukrywając twarz w dłoniach: „Nic się Pani nie dowie. Noszę w sercu straszną tajemnicę i najgorsze jest to, że muszę z nią umrzeć”²⁸.

Żonom nie wydano nawet ciał zamordowanych oficerów i pochowano ich na cmentarzu w Stołpcach. Pisze „Dzidka”:

Na cmentarzu nie pozwolono nam na podejście do skrzyń, strasząc bronią i psami. Kiedy policjanci wykopali dół pod murem, zaczęliśmy się do nich czołgać. Skrzynię z Wieczorkiewiczem spuszczone już w dół... Krzyknęłam rozpaczliwie, że muszę zobaczyć męża! Otworzono mi pudło i wtedy zobaczyłam straszny widok... Skrzynia była za płytka i przy zbijaniu wieka twarz męża uległa zmasakrowaniu. Dalej już nic nie pamiętam. Jak przez sen patrzyłam, gdy policjanci po zasypaniu dołu wyrównywali teren, ugniatając ziemię nogami²⁹.

Z akt sądowych wynika, że Muraszkę skazano wówczas na dwa lata więzienia; podobno „działał w stanie silnego wzburzenia duchowego”, co było absolutną nieprawdą, gdyż późniejsze badania i liczne dokumenty świadczą, że był to człowiek całkowicie pozbawiony skrupułów i wyższych uczuć, porywczy, impulsywny, wybuchowy, nie zrównoważony psychicznie, przeciwko któremu wielokrotnie wszczynano postępowanie dyscyplinarne. Po roku mordercę zwolniono. Po odbyciu kary Muraszko pod zmienionym nazwiskiem Leonardi służył w Korpusie Ochrony Pogranicza, a następnie w Dyrekcji Policji w Warszawie. Pod koniec lat 30. zwerbowało go Gestapo. Ma on m.in. na sumieniu wydanie w ręce Gestapo kierownika polskiej tajnej radiostacji na Zaolziu Leona Stachórskiego. Jesienią 1939 roku podziemie Armii Krajowej wykonało na nim – jako na oficerze Gestapo – wyrok śmierci w jego własnym mieszkaniu przy ulicy Rakowieckiej. Pogrzeb odbył się na koszt Gestapo.

Sprawie Antoniego Wieczorkiewicza i Walerego Bagińskiego Stanisław Goszczurny poświęcił książkę *Wyrok śmierci*, Gdańsk 1986, Łukasz Łabędzki monografię *Na granicy dwóch światów. Walery Bagiński 1893-1925. Biografia*, Łódź 2010, a Roman Juryś *Kulisy wielkiej prowokacji*, Warszawa 1960. Jedna z ulic w Warszawie nosiła do 1989 roku imię Walerego Bagińskiego. Nazwę usunęła niefrasobliwie i niesprawiedliwie, bez zagłębiania się w szczegóły, kolejna ekipa rządząca. Ulica odchodziła od Krakowskiego Przedmieścia w kierunku pl. Zwycięstwa (obecnie pl. Piłsudskiego). Teraz nosi nazwę gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza (również legionisty).

²⁸ *Był gorącym patriotą... Opowiada żona Bagińskiego, „Żołnierz Wolności”*, 30 marca 1960 (nr 77), s. 1-2, CBW.

²⁹ *Ibidem*.

W roku 1990 młodszy syn Walerego Bagińskiego Lech wysłał pismo do Wacława Jędrzejewicza, wybitnego współpracownika marszałka Józefa Piłsudskiego w okresie międzywojennym, byłego ministra oświaty, z prośbą, by wystąpił z wnioskiem o rehabilitację Bagińskiego; pismo pozostało bez odpowiedzi, gdyż Wacław Jędrzejewicz zmarł.

Siostra Walerego Wanda Bagińska „Tamara” była żołnierzem Polskiej Organizacji Wojskowej od chwili jej powstania. „Tamara” tak rozpoczyna swój *Pamiętnik*:

Gdy zaczęłam pisać ten pamiętnik, to przed oczyma stają dawne beztraskie lata dzieciństwa, a potem młodej dziewczyny. Buńcia kochana często mi powtarzała wierszyk:

Panienko moja, naucz się robić.
Nie weźmie ciebie żaden królewicz,
Tylko cię weźmie garbarz ubogi.
Będziesz ciągnęła skóry do wody.
Skóry do wody, skóry od wody,
Wtedy zapłaczesz swojej urody.

Siedziała w swoim pokoju, szyła różne fatałaszkę dla lalek, prosząc „nawlecz igłę”³⁰.

Sama Wanda tak o sobie pisze w *Pamiętniku*:

No i ja. Dziecko biegające, skaczące, śpiewające, jednym słowem bardzo wesołe. [...] „Siam-Siam (tak mnie nazywano, bo nie dawałam się prowadzić na spacerze za rączkę, mówiąc: „Siam-Siam idzie siam”). [...] Tatuś bardzo mnie kochał. Szatynka o bardzo długich warkoczach za kolana, o dużych oczach niebieskich. Będąc już podlotkiem, bardziej lubiłam czytać książki, niż biegać na spacer. Zajęta sprawami ziemi ojczystej, na chłopców nie zwracałam uwagi. Dla Ojczyzny tylko chciałam żyć i pracować³¹.

I rzeczywiście. Była prawdziwą gorącą patriotką, odznaczała się niezwykłym bohaterstwem. W swoich wspomnieniach pisze np. o tym, że jako 17-letnia dziewczyna zatrzymała sama pędzący niemiecki pojazd konny, rozbroiła jego pasażerów i odprowadziła jeńców i konie do kwatery legionistów. Do jej zadań należało zbieranie broni i amunicji z pobojuwisk po bitwach. Wielokrotnie w dzieciństwie słyszałam taką oto opowieść:

Byliśmy w rękawicach i w maskach, bo smród był okropny, a i widok niesamowity. Całe pole bitwy zasłane trupami (Niemców i Moskali). Było nas ze 30 osób. Zbieraliśmy karabiny, pałasze, naboje, w ogóle wszelką broń zakopywaliśmy w grójeckim lesie. Jeden z kolegów, Lucjan Lenczowski, zrobił głupi żart. Zawiązał trupa rękę i rzekł do mnie: „Tam leży jeszcze jeden z ładownicą”. Podeszłam do trupa, aby odpiąć ładownicę wraz z pasem. Gdy się nachyliłam, trup podniósł rękę. Ja padłam obok. Przybiegł brat i mnie wynieśli z pobojuwiska do lasu. Tam ocucili, a nad Lenczowskim [odbył się] sąd od razu w lasu. Skazali go na śmierć za głupi żart podczas wypełniania rozkazu. Na moje prośby [został] zwolniony i wykreślony z wojska. Spotkałam go, gdy Pierwsza Kadrowa wychodziła z Warszawy. Prosił o przebaczenie usilnie. Przebaczyłam, wszak szedł bić się za Ojczyznę. Był w ułanach Beliny. Więcej go już nie widziałam³².

³⁰ W. A. z B. Pisarkowa-Chaciewiczowa, op. cit., s. 12-15.

³¹ Ibidem, s. 18, 33.

³² Ibidem, s. 64-65.

Fragment jej wspomnień wojennych znalazł się na jednej z tablic wystawowych ekspozycji *Drogi do niepodległości*. Wandzie Arkadii z Bagińskich Pisarkowej-Chaciewiczowej, która śpiewała nam pieśni legionowe w czasach, kiedy było to jeszcze oficjalnie zabronione, chciałabym zadedykować tę wystawę. Napisała „Tamara” w swoim *Pamiętniku*:

Po skończeniu seminarium czas jeszcze był wojny. Tatuś zaczął pracować w Sądzie Pokoju na Trębackiej jako sekretarz (mówił o sobie srakotarz), dokąd i mnie zaciągnął jako kancelistkę. Pracując, uczęszczałam na trzymiesięczny kurs dla kancelistek sądowych. [...] Po skończeniu seminarium dostałam pierwszą posadę pod Głownem, wieś Gawronki, 14 kilometrów od stacji kolejowej. Z Gawronek przeniosłam się pod Radom do Dąbrówki Warszawskiej. [...] [Potem] zaczęła się moja praca w Radomiu, a był to czas bardzo gorący. Wojna z bolszewikami w całej pełni, już są pod Warszawą, ale cud nad Wisłą szczęśliwie ich przegnał. Zapisałam się do „Strzelca”. Ponieważ już byłam poprzednio w organizacji wojskowej, otrzymałam stopień komendantki drużyny żeńskiej. Komendantem w Radomiu był major Stefan Chwaliński³³.

Tyle *Pamiętnik!*

W Radomiu Wanda poznała swojego przyszłego męża Edwarda Władysława Pisarka. Był on młodszym wiekiem, ale starszym stanowiskiem kolegą z pracy ojca Wandy Jana Saturnina Bagińskiego, przeniesionego na początku lat 20. z Warszawy do Radomia. Mieszkała wówczas wraz z rodzicami przy ul. Świeżej, później przemianowanej na ul. Kelles-Krauza (była to kamienica dla pracowników PKP). Związek małżeński z Edwardem Pisarkiem został zawarty w 1927 roku.

Wiosną 1931 roku Edward Pisarek kupił żonie w prezencie resztówkę rozparcelowanego majątku w Jaszczowie na Lubelszczyźnie, który był zawsze ośrodkiem polskości. Pierwsza pisana wzmianka o Jaszczowie pochodzi z roku 1437. Właścicielami tych dóbr byli Mikołaj i Pełka Jaszczowscy (w herbarzu Niesieckiego nie ma herbu Jaszczowskich, więc albo ród wygasł, albo przeniósł się do innego majątku i przybrał inne nazwisko). W XV wieku właścicielem Jaszczowa był Zdląk Jaszczowski z synami Janem, Jędrzejem i Stanisławem oraz synowcem Bernardem. W XVII wieku wieś przeszła w ręce Spinków herbu Prus i Suchodolskich. W tym czasie Jaszczów stał się ośrodkiem ruchu ariańskiego. Suchodolscy wzniesli tutaj okazały zbór ariański, który dziś można oglądać tylko na rysunku. W niedużej odległości od dworu zachowała się natomiast góra zwana Arianką, do jej zbocza przylega kopiec, który według tradycji ma być grobem ariańskim. Za czasów Kickich był on nawet częściowo badany, znaleziono w nim wtedy szczątki trumny i kości. Jako dzieci nieustannie szukaliśmy tam ukrytych skarbów. Kolejnymi właścicielami Jaszczowa byli Drewnowscy i Potoccy, a od 1812 roku hrabia Onufry Kicki – kasztelan Księstwa Warszawskiego i marszałek Trybunału Lubelskiego. Właścicielem Jaszczowa w 1820 roku stał się generał Ludwik Kicki, który wznosił tu klasycystyczny dworek, drewniany, parterowy, mający od strony frontu ganek z dwiema parami kolumn. Kiedy z początkiem grudnia 1830 roku zajechali przed ganek jaszczowskiego dworu jego dawni towarzysze broni z wiadomością o wybuchu powstania, Ludwik Kicki na ich widok wykrzyknął z zapałem:

³³ Ibidem, 81-82, 89, 94.

„Pistolety i pałasz są u mnie gotowe! Do was należę, będę wasz aż do śmierci!” Ludwik Kicki, uprzednio wzięwszy udział w bitwach w czasie powstania listopadowego: pod Modlinem, Białoleką, Grochowem, Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami i Siedlcami, zginął w bitwie pod Ostrołęką w 1831 roku, a panią na Jaszczowie została jego żona (siostrzenica, która z wielkim oddaniem opiekowała się nim podczas rekonwalescencji, kiedy nieszczęśliwie złamał nogę, pędząc za Konstantym, aby go porwać i sprowadzić do Warszawy; do 1820 roku był jego adiutantem) Natalia z Bispingów Kicka (1801-1888), obdarzona talentem muzycznym malarka, kolekcjonerka, autorka prac archeologicznych, m.in. *Jaszczów pod względem archeologicznym. Zamczysko, Horodyszczce i Żalnik*. Rozprawa ukazała się w „Wiadomościach Archeologicznych” w 1882 roku i przechowywana jest w zbiorach Biblioteki Narodowej³⁴. Opisuje w niej Natalia Kicka grodzisko oraz górę Zamczysko, w której wykopano narzędzia krzemienne – sierpy, siekierki, noże, grotty, rdzenie, skorupy przypominające naczynia gliniane. Autorka doszła do wniosku, że góra Zamczysko została usypana przez ludzi, miejsce to bowiem – żyzne ziemie, urodzajne łąki, bogate w zwierzynę lasy, rzeka Wieprz dostarczająca pożywienia i łącząca mieszkańców z sąsiadami – wszystko to sprzyjało osiedlaniu się na terenach jaszczowskich).

Natalia Kicka jest również autorką malunków na sufitach dworku, odkrytych dopiero po urwaniu się owych sufitów (dodam, że opadnięty nagle sufit tylko przypadkiem i zrządzeniem tym razem dobrego losu nie odebrał życia bawiącym się w pokoju dzieciom, czyli mnie i moim małym siostrom). Wiemy również, że dworek w Jaszczowie odwiedzał sam Fryderyk Chopin, będący pod opieką Teresy Kickiej, siostry Ludwika. Natalia z Bispingów Kicka (po przedwczesnej śmierci swojej jedynej córki Ludwiki Marii Heleny w 1853 roku) zapisała dobra jaszczowskie wraz z dworem swojemu chrześniakowi Henrykowi hr. Potockiemu. Potem Jaszczów nabyli Antoni i jego syn Wojciech hrabiowie Rostworowscy, właściciele Milejowa, dokonując podziału majątku. Część z dworem i oficyną po byłym zborze ariańskim nabył Kazimierz Poniatowski, który wraz z synem Juliuszem (1886-1975), sześciokrotnym ministrem rolnictwa w latach 1918-1939, gospodarowali tu do 1931 roku, a następnie sprzedali dobra jaszczowskie Czesławowi Konczewskiemu, właścicielowi majątku w gminie Izbica. Zachowało się urzędowe wezwanie z 1932 roku, skierowane do Czesława Konczewskiego z majątku Jaszczów, upraszające o wpłacenie do kasy gminnej zaległej składki ogniowej w kwocie 458,36 zł. Juliusz Poniatowski po sprzedaży majątku wielokrotnie odwiedzał swój ukochany dworek w Jaszczowie, wspierał finansowo wiejską szkołę i różne inicjatywy społeczne w regionie. Nowy właściciel Jaszczowa Edward Władysław Pisarek „wyobrażał sobie pewnie, że na starość będzie tam pędził spokojne życie emeryta ziemianina”³⁵ – powiedział jego syn Walery Pisarek.

Los jednak sprawił inaczej. Dwór w Jaszczowie był domem rodzinnym mojej mamy Felicji i jej brata Walerego, a później ukochanym miejscem na ziemi moim i moich trzech sióstr. W 1972 roku – po śmierci swojego drugiego

³⁴ N. Kicka, *Jaszczów pod względem archeologicznym. Zamczysko, Horodyszczce i Żalnik*, Warszawa 1882, ss. 100, BN, II 488.313.

³⁵ W. Pisarek, *Wstęp*, [w:] E. W. Pisarek, *Od obszczyzny do kołchozu. Z form pospólnego użytkowania ziemi na wschodzie Europy* (rozprawa habilitacyjna, 1934), 2012, s. XII, archiwum rodzinne Joanny Arvaniti.

męża – Wanda Pisarkowa-Chaciewiczowa oddała za dożywocie dworek w Jaszczowie synowi swojego byłego fornała Zdzisławowi Podgórkimu i jego żonie Helenie. Za czasów ich gospodarowania majątek całkowicie popadł w ruinę, a zabytkowy, cenny dworek – niekonserwowany i niezabezpieczony z braku funduszy i braku zgody konserwatora – po prostu się zawalił. Dwór w Jaszczowie został w 2015 roku odbudowany dzięki staraniom mieszkańca Jaszczowa, sąsiada Chaciewiczów Rafała Wróbla i dotacji Unii Europejskiej. W niedalekiej przyszłości – jak twierdzi Rafał Wróbel – po cudownym odzyskaniu zabytkowych mebli i bezcennego majolikowego kominka oraz po przywróceniu domowi dawnej świetności – w części dworku umieszczone zostanie Muzeum Szlachty Polskiej; pozostała część, a głównie izba biesiadna na poddaszu (około 200 m²), zostanie wykorzystana na wykwintny dom weselny. Do ważniejszych zabytków wsi i okolic należy dworzec kolejowy – murowany, wybudowany w latach 80. XIX wieku, będący jedną ze stacji Kolei Nadwiślańskiej, obsługujący obecnie także Kopalnię Węgla Kamiennego w Bogdance. Inny ciekawy zabytek to szpital – murowany, pochodzący z początku XX wieku. Nam, dzieciom z Jaszczowa, szczególnie bliska sercu była i jest kapliczka św. Jana Nepomucena – murowana, barokowa, wzniesiona w XVII/XVIII wieku, którą z wielkim oddaniem i radością umajaliśmy polnymi kwiatami. Niewątpliwą atrakcją tej urokliwej miejscowości jest położenie w Dolinie Środkowego Wieprza, na terenie Nadwieprzańskiego Parku Krajobrazowego, w którego obrębie znajduje się ośrodek rekreacyjno-sportowy wraz z przystanią kajakową. W odległości 3 km od Jaszczowa znajduje się Milejów. W Milejowie można zadumać się na cichym cmentarzu, założonym w 2. połowie XIX wieku. Znajduje się na nim mogiła powstańca styczniowego Romualda Kostkowskiego i grób nieznanego żołnierza z 1939 roku. W Milejowie jest też kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, wybudowany w latach 1855-1859 z fundacji Heleny z Suffczyńskich Chrapowickiej oraz Stanisława i Antoniego Rostworowskich. Chlubą Milejowa są Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, które przejęła Spółka Agros, a obecnie Fructo Maj. Na skrzyżowaniu dróg w kierunku Łysołaj i Milejowa stoi wysoki, drewniany budynek młyna. Wybudowano go na początku XX wieku i do dziś służy mieszkańcom Jaszczowa i okolic jako pomieszczenie na składy i sklepy.

Edward Władysław Pisarek (1890-1940), pierwszy mąż Wandy z Bagińskich, to najstarszy z sześciorga dzieci syn Tomasza Pisarka, pracownika Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, i Józefy z Lechów. Brat Edwarda Czesław był zawiadowcą na stacji w Mrozach pod Warszawą, gdzie w chwili obecnej mieszka część mojej rodziny, chociaż z zupełnie innej linii. Edward ukończył ośmioklasową, prywatną, filologiczną, realną szkołę średnią im. Jana Kreczmarra w Warszawie, mieszczącą się początkowo przy ul. Miodowej, następnie przy ul. Śniadeckich i ul. Wilczej, z wykładowym językiem polskim, utworzoną w 1907 roku po strajku szkolnym, wspieraną przez Towarzystwo Kultury Polskiej. Prowadził działalność niepodległościową w Polskiej Partii Socjalistycznej. Po śmierci ojca, jako najstarszy mężczyzna w rodzinie, rozpoczął pracę na kolei, a w roku 1915 został wraz z innymi pracownikami zmilitaryzowanej kolei ewakuowany do Moskwy, gdzie studiował prawo na Uniwersytecie Moskiewskim, potem do Kijowa (tam kontynuował studia prawnicze jako wolny słuchacz Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego i uczestniczył m.in. w wykładach Henryka Ułaszyna). Jako członek POW został komisarzem do spraw

kolejnictwa (plutonowy „Selim”), maskującym przewóz ludzi i sprzętu wojskowego pod dowództwem Henryka Józewskiego, ówczesnego komendanta POW na Ukrainie, późniejszego ministra spraw wewnętrznych, wojewody wołyńskiego i łódzkiego. Zaangażował się w procedury rewindykacyjne. Został przyjęty w poczet Kawalerów Orderu Odrodzenia Polski i odznaczony Krzyżem Oficerskim tego Orderu (1925). Po nostryfikacji na Uniwersytecie Jagiellońskim dyplomu magisterskiego Uniwersytetu Moskiewskiego (1934) i przejściu na emeryturę w wieku zaledwie 44 lat (1934) przedstawił na Uniwersytecie Jagiellońskim rozprawę doktorską pod opieką prof. Adama Krzyżanowskiego, zatytułowaną *Od obszczyzny do kołchozu. Z form pospólnego użytkowania ziemi na wschodzie Europy* (1935). Konkluzją pracy, która, jak twierdzi Walery Pisarek, najprawdopodobniej zaważyła na dalszych losach Edwarda Pisarka, była konstatacja, że:

Ustrój sowiecki, po stworzeniu bezklasowego społeczeństwa we wsi sowieckiej, nie zniósł, lecz przeciwnie, wzmógł wyzysk chłopów. Przy braku kułaków i obszarników uosobieniem klasy rządzącej jest w oczach chłopów urzędnik sowiecki. Należy przeto postawić dylemat, iż albo obecny wyzysk zostaje spowodowany bankructwem ideologii o zaniku wyzysku przy stworzeniu bezklasowego społeczeństwa na wsi, albo też osiągnięcie bezklasowości jest nieziszczalną mrzonką³⁶.

W sierpniu 1939 roku Pisarek został powołany do służby w Warszawskiej Dyrekcji Kolei Państwowych i we wrześniu uczestniczył w jej ewakuacji najpierw do Równego, potem do Lwowa. Czuł się odpowiedzialny za ewakuowanych współpracowników i nie chciał skorzystać z możliwości przeniesienia do Generalnej Guberni. Do rodziny nigdy nie powrócił. Jak wynika z danych gromadzonych przez Ośrodek „Karta” Centrum Informacji o Obywatelach Polskich Represjonowanych w ZSRR, został aresztowany przez NKWD w 1940 roku i umieszczony w obozie w Rybniku nad Stryjem, gdzie zmarł podobno na zapalenie płuc 31 grudnia 1940 roku. Walery Pisarek sprawdził, że akta sprawy znajdują się w Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego, ale nie można do nich dotrzeć ani za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ani za pośrednictwem ukraińskich przyjaciół. Są tylko pisemne oświadczenia dyrektorów tego archiwum z 2001 roku i 2003 roku, poświadczające brak jakichkolwiek dokumentów. Ostatnią kartkę do córki wysłał Edward Pisarek 18 czerwca 1940 roku. Parę tygodni przed aresztowaniem pisał do syna:

Jeżeli list ten do Ciebie dojdzie, to niewątpliwie w tym czasie obchodzić już będziesz dziewiątą rocznicę swoich urodzin; zaczniesz dziesiąty rok życia [...]. Musisz powoli zdawać sobie sprawę z tego, że gdy mnie nie stanie, to nie Niunia Twoją, ale Ty stać się musisz ostoją Niuni i Dady, i Mamusi, i Cioci. I taka już jest kolej rzeczy, a do tego konieczna jest nauka, a później musisz być bardzo grzeczny i kochać całym sercem tych, z którymi przebywasz, a miłość Twoja musi być cicha, to znaczy nie trzeba krzyczeć i powtarzać „ja kocham”, ale postępowaniem swoim dać odczuć swoim Najbliższym, że kochasz ich prawdziwie. Lwów, 4 IV 1940³⁷.

³⁶ Ibidem, s. XVII.

³⁷ Ibidem, s. XX.

Pisarkowie mieli dwoje dzieci. Felicja Edwarda Wanda (1929-2012), zwana w rodzinie z czułością „Niusią”, zgodnie z wolą ojca studiowała prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1990-2001 sprawowała funkcję dyrektora Departamentu Organizacji i Informatyki, a następnie doradcy ministra do spraw związanych z funkcjonowaniem sądów; była pracownikiem Ministerstwa Sprawiedliwości. Walery Leszek Edward (ur. w 1931 roku), zwany w rodzinie „Dzidulą” lub „Dzidkiem”, wbrew życzeniom ojca, który chciał, żeby syn studiował inżynierię wodną na politechnice, został socjolingwistą i prasoznawcą. Zanim jednak jeszcze rozpoczął studia, za udział w niepodległościowej konspiracji został jako 15-letni chłopiec aresztowany za posiadanie pepeszy i pistoletu Walter, którymi rzekomo chciał dokonać zamachu na władzę ludową, i osadzony na zamku w Lublinie. Na domiar złego broń mieli także jego koledzy, ale na szczęście uniknęli aresztowania, ponieważ kiedy SB zabrało Walerego z domu w Jaszczowie, fernal Józef Podgórski konno pojechał do Milejowa i zawiadomił ich o grożącym im niebezpieczeństwie. Koledzy ukrywali się przez parę miesięcy, a potem ujawnili się i skorzystali z amnestii. Na wolność Walery Pisarek wyszedł dzięki amnestii w 1947 roku. Nie było to jednak jego ostatnie spotkanie z komunistycznym wymiarem sprawiedliwości. Na trzecim roku studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim razem z kilkoma kolegami Pisarek został aresztowany za udział w podziemnej grupie konspiracyjnej. W procesie skazano go na sześć lat więzienia. Karę odbywał m.in. w Wiśniczu i w obozie w Jawiszowicach, pracując jako górnik w tamtejszej kopalni „Brzeszcze”.

Z oszczędnej relacji profesora Pisarka można domyślić się, że:

[...] kopalniane warunki musiały być niezwykle ciężkie. By wykonać normę, trzeba było dziennie przerzucić na taśmę dwadzieścia ton węgla! Pracowało się w pozycji kłęczącej. Z czasem jednak górnik Pisarek zdobył doświadczenie i umiejętności, dzięki którym awansował na wiertacza. Nawiercał dziury pod ładunki wybuchowe zakładane przez strażalowego. Praca była lżejsza, w mniejszym stopniu był narażony na uderzenia odprysków kamiennego stropu, z powodu których jeszcze przez kilka lat po wyjściu na wolność miał plecy jak wytatuowane w fioletowo-niebieskie esy-floresy³⁸.

Zgodnie z ówczesnymi przepisami, dzięki przekraczaniu normy urobku, jeden dzień wyroku liczył się więźniom za dwa. Dnia 28 stycznia 1955 roku (były to akurat imieniny Walerego), po niecałych czterech latach odsiadki 24-letni Walery Pisarek wyszedł na wolność. Profesor Walery Pisarek to zrehabilitowany po latach, ale ze zrujnowanym zdrowiem, znany w Polsce i na świecie językoznawca, prasoznawca, specjalista w dziedzinie komunikowania masowego, przewodniczący jury i autor większości tekstów konkursu ortograficznego „Ogólnopolskie Dyktando”, autor książek i licznych wydań słownika ortograficznego, laureat wielu nagród, doktor honoris causa kilku uniwersytetów, pierwszy przewodniczący i od 2000 roku honorowy prezes Rady Języka Polskiego.

³⁸ www.dziennikpolski24.pl/artukul/2839512,jezykoznawca-na-przodku,3,id,t,sa.html, 21 września 2015.

Drugi mąż Wandy Marian Chaciewicz, urodzony w Wylezinie w powiecie puławskim (1895-1972), kuzyn najlepszej przyjaciółki Wandy Heli Potkańskiej, zwany w rodzinie „Maniana” lub „Ziutkiem”, był pierwszą wielką miłością Wandy. W jej *Pamiętniku* czytamy:

Chodziliśmy zwykle w niedzielę po kościele (na pl. Zbawiciela) na spacer na ulicę Piękną lub do ogrodu Pomologicznego. Tam zamieniliśmy pierścionki i złożył pierwszy pocałunek na mych ustach. Zawstydyłam się bardzo, w domu nikomu nie powiedziałam. I tak było nam bardzo dobrze, byliśmy bardzo szczęśliwi. [...] Lecz niestety, wszystko, co piękne, radosne i szczęśliwe, musiało ulec wyższej przemocy. W czasie tych właśnie wakacji wyszedł rozkaz z dowództwa, że nie wolno chodzić ani podawać ręki młodym ludziom zdającym do Legionów, którzy się nie zapisali. I tu cała tragedia mego życia: „Ziutek” nie chciał wstąpić do Legionów mimo mych prośb, a potem zakłęb. Mówił, że to jest prowadzenie baranów na rzeź. Co robić? Okropna rozterka: wystąpić z Ligi Kobiet czy zerwać. Nie chcąc się kierować prywatą, zerwałam³⁹.

W latach 1915-1920 Marian Chaciewicz studiował prawo na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Mimo awersji do wojny, przemocy, walki i wojskowych mundurów („pani Wanda nie lubiła, że wołał eleganckie buty niż kamasze”) bez wahania wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako ochotnik Legii Akademickiej, przemianowanej na 36. Pułk Piechoty. Pamiątką z tej wojny jest jego Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918-1921 „Polska Swemu Obrońcy”. Po drugiej wojnie światowej został zatrudniony w administracji państwowej i samorządowej, początkowo w powiecie garwolińskim, później w Lublinie. W latach 1940–1944 pracował w podziemnej Delegaturze Rządu RP na okręg Lublin jako zastępca kierownika Wydziału Samorządu. Powołany 25 lipca 1944 roku na stanowisko wicewojewody lubelskiego został kilka dni później aresztowany przez NKWD i wraz z innymi działaczami Polski Podziemnej (m.in. z komendantem lubelskiego okręgu AK gen. Kazimierzem Tumidajskim) wywieziony do Związku Sowieckiego, gdzie przebywał m.in. w obozie w Workucie i w Riazaniu do roku 1947. W roku 1948 ożenił się z owdowiałą Wandą Pisarkową (sam również był wdowcem, ojcem wcześniej zmarłego Zbigniewa oraz córki Haliny, która wyszła za mąż za Tadeusza Kuncfelda, lubelskiego wziętego adwokata, i miała z nim dwie córki – Danutę i Hannę) i zamieszkała w Jaszczowie. Zgodnie z kierunkiem studiów poświęcił się administracji samorządowej, czyli pracy w starostwach, magistratach i urzędach wojewódzkich, chociaż początkowo był kilka lat nauczycielem historii w Liceum Ogólnokształcącym w Milejowie, a następnie pracował jako zaopatrzeniowiec w tamtejszych Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Był niezwykle mądrym człowiekiem, zapalonym podróżnikiem, świetnym fotografem, zbieraczem ciekawych pamiątek, znakomitym gawędziarzem, kochającym mężem, ojcem i dziadkiem, po prostu uczciwym człowiekiem, dobrym Polakiem i oddanym Ojczyźnie patriotą.

Pisze Wanda w *Pamiętniku*:

Jesienią dostałam kartkę z Jeleniej Góry od Mariana, w której pisze, że wrócił z przymusowej wycieczki do Workuty po 3 latach i trzech miesiącach do domu. W domu żony już nie zastał. Umarła na 3 tygodnie przed jego powrotem. Córka Halina bardzo zimno go przywitała, mówiąc: „Myśleliśmy, że ojciec

³⁹ W. A. z B. Pisarkowa-Chaciewiczowa, op. cit., s. 87.

już nie żyje”. Zamiast radości smutek, bo po co wrócił? Po kilku dniach pobytu, widząc, że jest zbyteczny, wyjechał i tam napisał kartkę do mnie. Z kartki widziałam, że jest bardzo załamany, zaprosiłam go do siebie, do Jaszczowa. Skorzystał z zaproszenia i przyjechał. Z pobytu w Jaszczowie bardzo był zadowolony i obiecał wkrótce przyjechać. Po kilku dniach przyjechał, ale jakiś nieśmiały. Gdy wszedł, zapytał, czy może nie w porę przyjechał. Odrzekłam: „Kiedy panu będzie źle w Lublinie, proszę korzystać z mego domu”. On przyjechał z myślą o naszym nowym życiu. Zapytał, czy chcę z nim spędzić resztę życia, a „życie będzie szczęśliwe, bo przeszło tyle lat, a miłość do pani nie wygasła. Czy pani też to czuje?” Odrzekłam, że tak, ale muszę zawiadomić dzieci i Matkę [by się zorientować], jak oni się ustosunkują do mego ślubu. „Zgoda. Ja też powiem swoim dzieciom”. I na tym się rozstaliśmy do lutego, aby wyznaczyć dzień ślubu. Aby się upewnić, czy naprawdę się zgodziłam na nasz ślub, przywiózł pierścienek. Oznaczyłam dzień 12 stycznia jako dzień zaręczyn, zaprosiłam Woydattów [sąsiadów]. Był to dzień radosny, boć przecież tyle lat byłam myślą przy nim. W lutym przyjechał i wyznaczaliśmy dzień ślubu na 28 kwietnia. Córka przyjęła tę wiadomość z pogodną miną, Matka natomiast z radością, gdyż bardzo go lubiła.

„Dzidek” podobno chodził i płakał (tak mi powiedziała Matka), choć mi nie okazywał tego. Był smutny, ale zgadzał się z siostrą i Matką, że będzie mi lepiej i lżej; zawsze będzie w domu gospodarz. Oj, jakie piękne lata, miesiące i dni powojenne! Wszystko minęło z wiatrem bezpowrotnie. Od 1948 roku do 1972 roku przeżyłam szczęśliwie i radośnie, z wyjątkiem pięciu lat trwogi i niepewności o swego Jedyńka. W tym czasie doznałam od Marcina bardzo, bardzo dużo szczerzej miłości do mego syna, jak i do mnie. Te kilka lat tej wielkiej niepewności o życie syna... Był mi człowiekiem o wielkim sercu, wyrozumiałości i pomocy w tych szalonych latach. Zgasł tak szybko, że długo, długo nie mogłam zrozumieć, że On odszedł na zawsze. Żyłam jakiś czas myślą, że On wyjechał, że wróci i powie: „Przywiozłem Ci prezent”⁴⁰.

Na zakończenie posłużę się słowami zaczerpniętymi z jednej z pieśni Bułata Okudźawy: „Każda epoka ma własny porządek i ład”. Kiedy śledziłam dramatyczne losy swojej rodziny, doszłam do wniosku, że każda ekipa rządząca ma jakąś płamę na sumieniu, żadna nie ma nieskazitelnie czystych rąk. Ale ludzie o gorących sercach, gotowi oddać życie za wolność ojczyzny, których w rodzinie Bagińskich i Pisarków nigdy nie brakowało, niezależnie od poglądów, przekonań politycznych, stanowisk czy statusu społecznego, zawsze pozostają tacy sami.

*Po 77 latach od śmierci Edwarda Pisarka jego syn Walery dotarł do dokumentów (akta sądowe w sprawie o stwierdzenie zgonu E. Pisarka), na podstawie których można z całą pewnością stwierdzić, że wiadomość, jakoby E. Pisarek zmarł w Rybniku nad Stryjem, oparta na oryginale Postanowienia Sądu Grodzkiego w Lublinie z 6 grudnia 1946 roku, jest nieprawdziwa. Porównanie tekstu Postanowienia z tekstem Protokołu ujawniło błąd w nazwie miejscowości. Z Protokołu posiedzenia sądu wynika, że E. Pisarek w nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1940 roku został po aresztowaniu przez NKWD wywieziony ze Lwowa w głąb Rosji do Rybińska nad Wołgą w obwodzie jarosławskim, gdzie zmarł w grudniu 1940 roku. Jak od 77 lat głosi legenda rodzinna, odszedł na nieludzkiej ziemi.

⁴⁰ Ibidem, s. 178-180.